

# WIDNOKRAJ

2 (756)  
10 stycznia 1984 r.  
RZESZÓW

TYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Janusz Koryl

## Nade mną

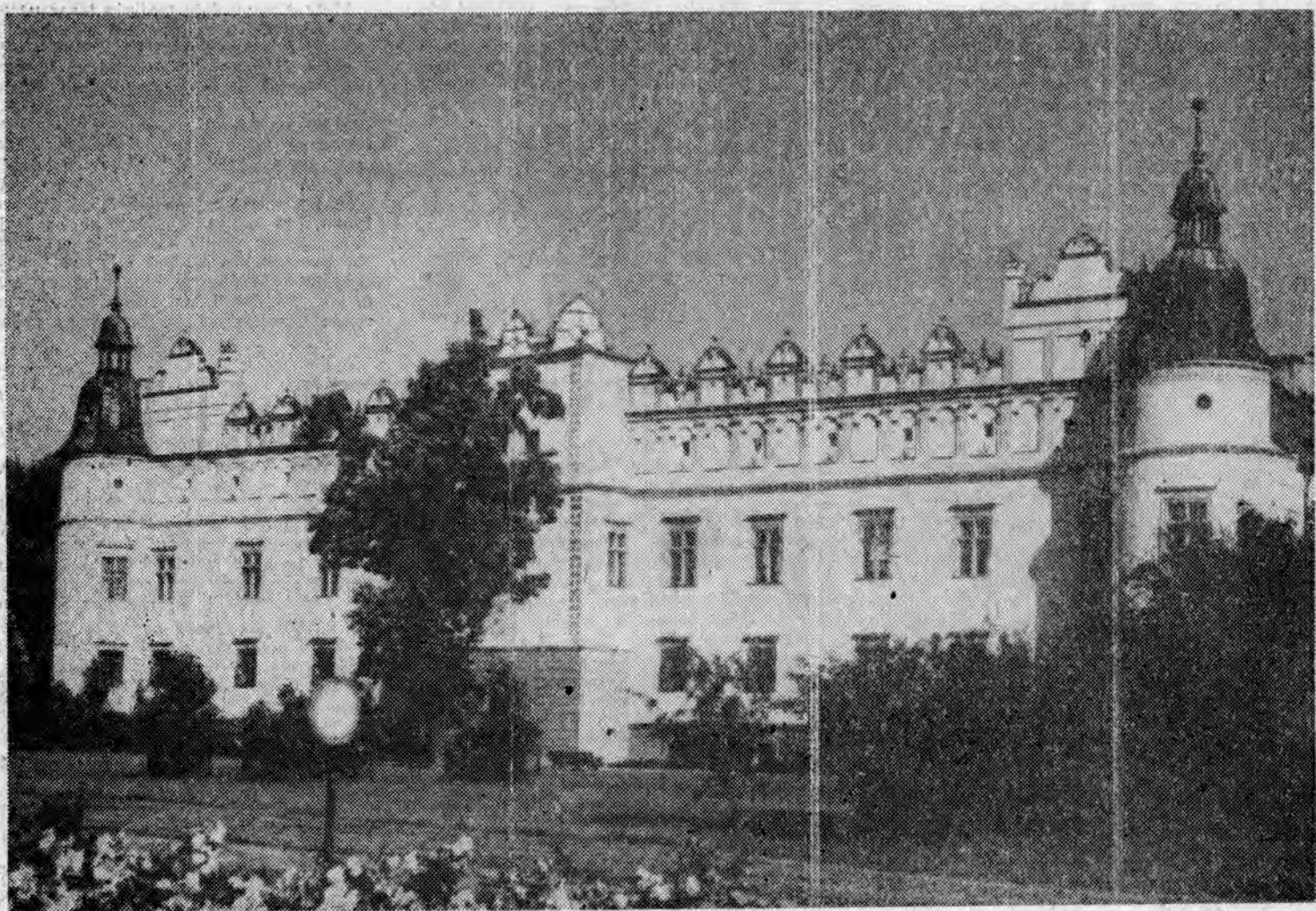
idę tropem znużonej rzeki  
wierny rybom  
wierny wodorostom  
wierny oczom na dnie których  
osadza się muł

idę tropem znużonej rzeki  
przebitej skrzydłem rybitwy  
mój ból jak galop piasku  
wypełnia czaszkę nocy

żółbło trawy krwawej

pięć gwiazdy zaciska się

nade mną



Pałac w Baranowie jest jednym z wielu przykładów dbałości o zabytki kultury i umiejętnego ich wykorzystania dla współczesnych potrzeb.  
Fot. ST. SZŁĘZAK

Zbigniew Krempf

## PRZEWARTOŚCIOWANIA

Spśród czterech województw regionu południowo-wschodniego, powstałych w 1975 roku na skutek nowego podziału administracyjnego kraju, tarnobrzeckie znalazło się w najtrudniejszym bodaj położeniu. Przypomnijmy, iż w jego skład weszły z dawnego województwa rzeszowskiego powiat stalowowolski (bez gminy Kamień), tarnobrzecki, miejski Stalowa Wola, część powiatów mieleckiego, kolbuszowskiego i leżajskiego; z dawnego województwa kieleckiego powiat sandomierski i część powiatów opatowskiego, staszowskiego, buskiego i lipieckiego; z dawnego województwa lubelskiego powiat Janów Lubelski, część powiatu kraśnickiego i gmina Harasiuki z powiatu biłgorajskiego.

Przypomnijmy te fakty, albowiem miały one duże znaczenie w kształtowaniu się życia kulturalnego i jego rozwoju. W pierwszym rzędzie należało dążyć do zintegrowania działań kulturowych, funkcjonujących dotąd w innych strukturach; należało doprowadzić do wzajemnego poznania się, do poznania różnicy tradycji, obrzędów, obyczajów i zwyczajów, form upowszechniania kultury — aby, nie roniąc niczego z własnego dorobku, współtworzyć nazwijmy to — ogólnowojewódzkie dobra kulturowe nowego obszaru administracyjnego. Temu celowi podporządkowano prezentację dorobku poszczególnych gmin w Wojewódzkim Domu Kultury, wzajemne odwiedziny amatorskich zespołów artystycznych i działaczy, międzymiastowe imprezy kulturalne i folklor, ukazujące ruch amatorski i folklor pochodzący z trzech dawnych województw, doświadczenia placówek upowszechniania kultury, tworzone podstawy działań w nowych warunkach.

Minał ósmy rok istnienia nowego województwa. Nie jubileuszowy, ale symptomatyczny dla kultury. Nie ma potrzeby szczególnie przypominać, co zapoczątkowało proces zmian w życiu społeczno-politycznym i gospodarczym. Dla kultury oznaczał on zaprzeczenie wielu wartościom, utratę wielu dotychczasowych mecenasów, odżegnywanie się często od dorobku całych pokoleń — czyli, mówiąc potocznie i obrazowo, nastąpiło wylewanie dziecka z kąpielą.

Zrywaniem więzi międzyludzkich, środowiskowych, tendencje likwidatorskie — groziły próżnia w sferze kultury, próżnia, która mogła mieć nieobliczalne następstwa.

Po różnych wahanjach, liczba placówek upowszechniających kulturę obejmowała pod koniec roku 1983:

- 76 klubów rolnika, 122 kluby prasy i książki, 17 świetlic, 11 wiejskich domów kultury, 24 gminne ośrodki kultury, 7 domów kultury w miastach, 203 biblioteki (łącznie z filiami), 20 ognisk muzycznych, 2 szkoły muzyczne, 28 kin.

Można dyskutować, czy jest to liczba wystarczająca. Pewne jest natomiast, iż pla-

cówki te nie są równomiernie rozmieszczone, gdyż jest to uzależnione od różnych warunków. Często od dobrej woli gestorów, bowiem na przykład trzynastka gminnych spółdzielni „Samopomoc Chłopska” nie prowadzi na swoim terenie klubów rolnika. Zarządy tych spółdzielni nie wykazują żadnego zainteresowania działalnością kulturalno-oświatową, chociaż działalność ta jest ich obowiązkiem statutowym.

Dużą aktywność natomiast przejawiają koła gospodyń wiejskich, działających przy kółkach rolniczych 67 zespołów KGW pielęgnujące tradycje swych regionów, chroniące i zapamiętujące dawne obrzędy weselne i ludowe. 7 zespołami kierują nauczyciele, w pozostałych instruktorami są z reguły przewodniczące KGW. Cieszyć powinno, że do zespołów tych napływa ostatnio młodzież. Poważną pomocą było przekazanie 32 zespołom KGW kompletów strojów ludowych, używanych podczas centralnych dożynek.

Różnorodną działalność uprawiają też kluby prasy i książki, GOK-4, świetlice i domy kultury.

Obok tej podstawowej działalności — umożliwiania mieszkańcom województwa zaspokajania własnych twórczych ambicji — zaprezentowano w różnorodnych zespołach i kółkach uświetnionych imprez i działań, mających na celu edukację artystyczną dzieci i młodzieży, szczególnie edukację teatralną i muzyczną, a to dzięki żywej współpracy Filharmonii Narodowej i teatru tarnobrzeckiego. Odbłyła się też tradycyjna „Barbórkowa drama teatralna”.

Można by jeszcze wymieniać i wyliczać imprezy, akcje i cykle, które dowiodły, że rok ubiegły przyniósł w życiu kulturalnym Tarnobrzeckiego stabilizację, a w niektórych dziedzinach nawet postęp.

**Brak** — to słowo padło często w moich rozmowach na temat minionego roku.

Brak kadry specjalistycznej, brak środków transportu do celów instruktażowych, brak pracowników do spraw kultury w urzędach stopnia podstawowego, brak paliwa (np. dla imprez edukacji teatralnej i muzycznej, dla kina ruchomego).

Kadra specjalistyczna, tak niezbędna przecież dla rozwijania amatorskiego ruchu artystycznego, dla zapewnienia fachowego nadzoru w wielu dziedzinach kultury, może być i analiza, gdyby nie dotychczasowe niskie uposażenie pracowników kultury, gdyby nie brak mieszkań.

Pracownicy do spraw kultury w urzędach stopnia podstawowego, a więc przede wszystkim w urzędach gminnych, byli potrzebni zawsze. Tyle, że jak dotąd, nie utworzono takich stanowisk. Obowiązki zajmowania się kulturą przydzielano, najczęściej na samym końcu, pracownikom odpowiedzialnym za kulturę fizyczną i sport, często za jakąś ewidencję, jakieś spisy, za skup i inne jeszcze (chyba potrzebne, ale nie mające nic wspólnego z dziedziną kultury), działy administracji.

Nie jest to bolączka wyłącznie Tarnobrze-

ckiego, toteż wszyscy wiele sobie obiecują po zapowiedzianej ustawie o upowszechnianiu kultury, która nadać ma właściwą rangę kulturze wśród innych dziedzin życia.

Mówiąc o brakach, nie wspominam o braku pieniędzy. Dzięki utworzeniu Funduszu Rozwoju Kultury nie brakowało w województwie tarnobrzeckim środków ani na działalność merytoryczną, ani na kapitalne remonty placówek kultury. Jeżeli w tych ostatnich nastąpiły pewne opóźnienia, to raczej z niedostatku materiałów i kłopotów wykonawczych.

Czy rok 1983 był pomyślny dla rozwoju kulturalnego Tarnobrzeckiego? Zwążywszy wszystkie współzależności, nie można mówić o szczególnych osiągnięciach. Nie zdołano odrobić jeszcze wielu zadaniom, nie uporano się z wieloma problemami. Miał jednak ten rok dobrą atmosferę dla utrzymania bazy lokalowej i materialnej, dla wielu działań rzutujących na całokształt rozwoju życia kulturalnego. Umowa, zawarta na początku roku między wojewodą tarnobrzeckim a organizacjami społecznymi i młodzieżowymi oraz instytucjami prowadzącymi statutowo również działalność kulturalną, zakładała wspólne poczynania na rzecz upowszechniania kultury, szczególnie na wsi i w małych miasteczkach, wśród dzieci i młodzieży. Umowa jest obszerna i ustala nie raz w detalu, co, gdzie i kiedy należy zrobić. Według wstępnych obliczeń zrealizowano lwią część zamierzeń. Niektóre nie dotyczą wyłącznie jednego roku, a programu do roku 1985. Jest to słuszne, bowiem kultura nie może być traktowana dorocznie, nie może być ograniczana datami. Pewne składniki, stanowiące środki wiodące do celu, dadzą się ukonkretnić, ale sam cel — rozwój życia kulturalnego, zaspokajanie ambicji kulturalnych — to nie meta na bieżni, wyznaczająca koniec biegu.

Województwo tarnobrzeckie istnieje wprawdzie dopiero osiem lat, ale na obszarze, który obecnie obejmuje, istnieje tradycja literniczej dorobek wielu, wielu pokoleń. Przecież tu po wywołaniu, zaledwie front oddalił się o kilka kilometrów, uruchamiano biblioteki wydobywając z ukrycia książki, zbierano się, by śpiewać zachowane w pamięci pieśni, tworzone korowodami narodowej i ludowej tańca. No i, o czym zapomnieć nie wolno — rozpoczynano walkę z analfabetyzmem, odrabiano zaległości w oświacie. Myć więc czytać polską książkę, by poznać lepiej ojczyznę dzieje. Często uważamy, iż wszystko to rozumie się samo przez się, a zatem nie trzeba o tym mówić. Uważam, że trzeba. Przecież, patrząc na obecne województwo tarnobrzeckie, na sam Tarnobrzeg, nie można nie wywołać obrazu sprzed lat prawie czterdziestu.

Podsumowując zatem miniony rok 1983, zauważając osiągnięcia i braki w dziedzinie kultury, dokonać trzeba równocześnie wartościocłowa. Dopiero wówczas można stwierdzić, jak wiele zrobiono i jak wiele jeszcze trzeba zrobić. Wspólnym wysiłkiem. Chroniąc dziedzictwo kulturowe i pomnażając je.

Jacek Stachewicz

## OWIECZKA

Michał Strykowski z przysiółka Poręby wsi Dębno uważa, że w gminie Leżajsk do której wieś jego należy, nie będzie dobrze, dopóki naczelnikiem gminy będzie Henryk Sagan. Stanisław Maj — niedaleki sąsiad Strykowskiego — ma zdanie zgoła odmienne. Michał Strykowski jest hodowcą owiec i organizacyjnie wolny. Stanisław Maj jest hodowcą bydła mlecznego i sekretarzem POP w wsi Dębno.

Naczelnik Henryk Sagan, o którym Michał Strykowski mówi bardzo źle, uważa, że jako urzędnik państwowy jest niezależny i krzywdy żadnej hodowcy owiec nie czyni, ponieważ w podstawach podejmowanych przez niego decyzji, z którymi M. Strykowski się nie zgadza, leży interes społeczny.

Michał Strykowski twierdzi jednak, że o podstawach krzywdzących go decyzji naczelnika leży zawiść i zazdrość mieszkańców przysiółka Poręby, którzy nie mogą znieść, że wzbogaca się on na hodowli owiec. Stanisław Maj mówi zaś wprost, że podstawą konfliktu jest charakter Michała Strykowskiego i jego żony.

Odmienne niż obecnie zdanie o naczelniku gminy Leżajsk miał Michał Strykowski w roku 1977, kiedy to między innymi za namową Henryka Sagana wybudował nową stajnię i stał się specjalistą w hodowli owiec.

„Owce, to ja, proszę pana, miałem jeszcze na wschodzie pod Tarnopolem i gdy przyjechałem tutaj w 1946 roku, to też je miałem. Jeden ma hodowlę świń, drugi krów, trzeci koni, a ja mam smykałkę do owiec” — zwierza się M. Strykowski.

W 1979 roku M. Strykowski miał nadal bardzo dobrą opinię o naczelniku gminy Leżajsk, tym bardziej że otrzymał wtedy w owych czasach „List uznania” podpisany przez naczelnika i sekretarza Komitetu Gminnego PZPR.

„Egzekutywa KG PZPR, Prezydium Gminnej Rady Narodowej i Urząd Gminy w Leżajsku wyrażają Wam serdeczne podziękowanie i uznają za wysiłek i trud włożony w realizację zadań społeczno-gospodarczego rozwoju gminy Leżajsk.”

„Dzięki Waszej ofiarnej pracy oraz wysiłkowi zaangażowaniu nasza gmina powiększa swój wkład w realizację zadań zawartych w Uchwale VII Zjazdu PZPR.”

Otóż w latach następnym wydarzenia ułożyły się niestety nie po myśli Michała Strykowskiego, co wpędziło go w konflikt i z naczelnikiem, i ze społecznością przysiółka Poręby, która zaniegowała i osobistą postawą, i przykład, jaki swoim postępowaniem dawał hodowca owiec. Michał Strykowski natomiast nie wkłada już i wysiłku i trudu „w realizację zadań społeczno-gospodarczego rozwoju gminy” w takim stopniu, jak robił to na przykład w roku otrzymania „Listu uznania”.

— Państwo, wojewódzie i naczelnikowi — przekonuje M. Strykowski — powinno zależeć na rozwijaniu hodowli owiec. Dlaczego mamy skóry, wełnę sprowadzać za dolary z Australii, kiedy możemy mieć swoje własne. Trzeba tylko rozwijać hodowlę owiec, a nie hamować. A baranina też jest dobra i gdybyśmy nauczyli społeczeństwo jeść baraninę, to nie byłoby takich kolekcji w sklepach mięsnych, bo owce i barany nie są tak kłopotliwe w hodowli, jak świnię. A naczelnik powiedział mi na zebraniu, że jemu zależy tylko na mleku, a więc na krowach, a komisarz wojskowy — poważny człowiek, do którego zwróciłem się z prośbą o pomoc powiedział, abym sobie wyznął te swoje barany.

Do roku 1979 Michał Strykowski i inni mieszkańcy przysiółka Poręby wypasali owce, barany, krowy i konie na wspólnym pastwisku będącym własnością państwa. W roku 1980 pastwisko zostało zmeliowane, zdrenowane i po zakończeniu tych prac podzielone na kwatery. Przewidziano je do wypasu bydła. Na tak urządzonym pastwisku, w którego zorganizowanie zainwestowano sporo pieniędzy, nie było już można prowadzić wspólnego wypasu i bydła, i owiec. Owce bowiem są nosicielami motyli — choroby szczególnie groźnej dla krów. Inwestować po to, aby mieć chore krowy, nie było sensu.

Do 1979 roku M. Strykowski wyprowadzał owce ze stajni, 20 metrów dalej przeprowadzał przez mostek, wypuszczał na pastwisko i miał kłopot „z głowami”. Owce hasały po czterdziestu kilku hektarach razem z krowami i koniami od rana do wieczora.

W 1981 roku luksusowy wypas owiec skończył się. Każdą kwatery ogrodzono drutem kolczastym i tuż za stajnią M. Strykowskiego owce widziały trawę, od której odgradził je tenże drut. Właściciel ich uznał, że krowy krowami, ale jemu, jako hodowcy owiec, a nie krów pastwisko należy się również. I siusznie.

Rzecz w tym, że Michał Strykowski uznał, że dla wypasu owiec należy mu się kwatery, którą od jego owiec oddzielał jedynie rów melioracyjny.

W 1980 roku, a więc jeszcze podczas prowadzenia na pastwisku prac melioracyjnych, wystosował w tej sprawie pierwsze pismo do Wojewódzkiego Związku Hodowców Owiec, Wydziału Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa, Gospodarki Wojewódzkiej oraz naczelnika Gminy Leżajsk. Wojewódzki Związek Hodowców Owiec poparł M. Strykowskiego śląc pismo do naczelnika Henryka Sagana:

„Zarząd Wojewódzki ZHO w Rzeszowie zwraca się z prośbą o przychylnie rozpatrzenie wniosku hodowcy (...) w sprawie wydzierżawienia części pastwiska gromadzkiego.”

W/w hodowca posiada kartę gospodarstwa specjalistycznego nr 58 wydaną przez Urząd Gminy w Leżajsku.

Stado jego liczy obecnie 100 sztuk owiec i jest od szeregu lat wzorowo prowadzone. Dostarcza on państwu znaczne ilości wełny i żywca baraniego i pomimo spadku koniunktury na owce w minionym okresie nie zmniejszał, lecz raczej zwiększał pogłowię matek.

Wydzierżawienie części pastwiska przylegającej do jego gospodarstwa stanowić będzie warunek do dalszego prowadzenia hodowli. W przeciwnym razie Ob. Strykowski zmuszony będzie zlikwidować hodowlę.”

Na pismo skierowane do Wydziału Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa tenże wydział odpowiedział w październiku 1980 roku, że konieczne jest przeprowadzenie postępowania wyjaśniającego i poinformował pelenta, że sprawa zostanie załatwiona do 20 listopada 1980 roku. W tymże dniu dyrektor Wydziału RGZIL wystosował do M. Strykowskiego pismo następującej treści:

„Odpowiadając na pismo Obywatela w sprawie wydzierżawienia gruntów skarbu państwa we wsi Dębno dla wypasu owiec informuję się, że sprawa ta przekazana została Naczelnikowi Gminy w Leżajsku do rozpatrzenia. O sposobie załatwienia sprawy Obywatel zostanie powiadomiony przez tamtejszy Urząd Gminy”.

Przed Sylwestrem 1980 roku hodowca owiec otrzymuje od naczelnika Gminy Leżajsk pismo, w którym naczelnik wyklada o co chodzi:

„Obecnie na terenie wsi Dębno prowadzone są prace melioracyjne oraz zagospodarowywanie użytków zielonych, co uniemożliwia w roku 1981 wydzierżawienie Obywatelowi pastwiska.”

— Po wykonaniu zagospodarowania pastwisko zostanie przeznaczane pod wypas kwaterowy, co także nie pozwoli na wspólny wypas owiec i bydła.

— Oddanie w użytkowanie dla Obywatela pewnej części kwatery na rok 1981 jest niemożliwe ze względu na brak tych użytków dla celu wypasu bydła na terenie całej wsi do czasu zakończenia zagospodarowania.

— Po zakończeniu zagospodarowania użytków zielonych na Porębach będzie możliwość wydzierżawienia części tych użytków, lecz nie w wskazanym przez Obywatela miejscu, ponieważ będzie tam urządzone pastwisko kwaterowe, do czego wykonawca już przystąpił. Wydziałenie Obywatelowi w tym miejscu pastwiska dla owiec spowodowałyby poważne przeszkody w użytkowaniu pastwiska.

W obecnej chwili może Obywatel wydzierżawić część użytków zielonych mienia gminnego położonych przy torach kolejowych, użytkowanych dotychczas przez Rolniczą Spółdzielnię Produkcyjną.”

Michał Strykowski nie uznał jednak racji naczelnika gminy. Wychodził bowiem z założenia, że skoro pastwisko urządzone na terenach należących do Państwowego Funduszu Ziemi, to tylko i wyłącznie od naczelnika należy, czy będzie miało pastwisko, czy też nie. Ponieważ nie ma, uważa się za pokrzywdzonego. 2 lutego 1981 roku odwołał się więc do wojewody rzeszowskiego.

„(...) Nie wiem dlaczego naczelnik Gminy utrudnia mi hodowlę owiec, która może być pożyteczna dla kraju w obecnym kryzysie. (...) Nadmieniam, że z pastwiska korzystałem 35 lat do roku 1980, w którym to roku zakład melioracyjny podjął drenację pastwiska. W roku 1981 zostałem powiadomiony przez Naczelnika Gminy, że zostaną założone kwatery dla bydła, a dla wypasu owiec dostalem decyzję odmowną. Gdy się sąsiadzi o tym dowiedzieli, zlikwidowali około 200 sztuk owiec. (...)”

W obecnej chwili nie wiem co mam zrobić. Czy zlikwidować te hodowle, czy też pójśćcie mi na rękę, abym mógł powiększyć hodowlę i zwiększyć wydajność z hektara.”

Stanisław Maj: „Ludzie faktycznie wyzbyli się w większości przypadków owiec, ponieważ, po pierwsze — stworzono doskonałe warunki dla hodowli bydła mlecznego, a poza tym nikt nie chciał już robić na Strykowskiego”.

— Co to znaczy, że nikt nie chciał już robić na Strykowskiego? — pytam.

„Strykowski bowiem — opowiada S. Maj — miał faktycznie najlepsze owce w przysiółku, prowadził hodowlę sztuk zarodowych i w związku z tym pobierał spore premie. Ludzi, którzy również mieli owce i barany, nakłaniał by zapisywali swoje sztuki na jego konto. I tak się działo. Z tym jednak, że nie sprzedawali owcy, czy barana faktycznie właściciel pobierał pieniądze, jak za sprzedaż normalnej sztuki, a wszystkie premie brał do kieszeni Strykowski. Kiedy więc urządzono pastwiska, ludzie powiedzieli, że już nie będą robić na Strykowskiego i przerzucili się na hodowlę krów”.

Wydział Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa Urzędu Wojewódzkiego w Rzeszowie odparł na jego odwołanie się do wojewody:

„Sprawa wydzierżawienia gruntu Skarbu Państwa położonego we wsi Dębno została

(CIAĞ DALSZY NA STR. 2)







NA EKRAKACH

LEGENDA O NAJWAŁECZNIEJSZYM

W kulturze wielu narodów znaczące miejsce zajmuje literatura narodowa, której po- kazań część stanowią pieśni epickie stawia- ce czyny narodowych herosów. W tradycji starożytnej utwory takie przekazywane przez skaziteli (śpiewaków bylinnych) na-zywane były starinami (na północni) lub bylinami (na północy). Poszczególne pieśni układają się w cykle relacji o niezwykłych przygodach bohaterów wędrujących przez nieznaną — często bajkowe — światy. Naj- ważniejsze cykle związane są z dwoma mi-astami — Kijowem i Nowogrodem. Byliny kijowskie swoją tematyką przypominają staroangielski cykl opowieści o rycerzach króla Artura, opisują bogaty dwór księcia Włodzimierza i związany z nim herosów. Najpopularniejszą postacią tego zboru jest Ilija Muromiec. Byliny cyklu nowogrodzkie- go ukazują przepych i bogactwo świata kupieckiego. Ich bohaterami nie są rycerze, ale ludzie pochodzący z eminu — m. in. pieśniarz Sadio i osiłek Waśka Busłajew. Temu ostatniemu poświęcono jest film „Le- genda o najwałeczniejszym”.

najmniej podawali ludowi śpiewacy i tak do dziś przekazuje się w bylinach. Przygotowując się do realizacji filmu o bohaterze Nowogrodu, jego twórcy prześle- dzili i przestudiowali istniejące pieśni i le- gendy o Busłajewie — około pięćdziesięciu ich, wariantów. Za podstawę scenariusza posłużył poemat radzieckiego poety Siergie- ja Narowczastowa „Wasilij Busłajew”, wy- różniony w 1974 r. Nagrodą Państwową im. M. Gorkiego Rosyjskiej Federacyjnej So- cjalistycznej Republiki Radzieckiej, również obficie czerpiący z literatury narodowej. Realizatorem „Legendy o najwałeczniej- szym” jest Giennadij Wasiljew, znany pol- skim widzom autor m. in. „Baśni o Jasnym Sokole”. W przeciwieństwie do wielu reży- serów, wiernych na ogół jednemu wybra- nemu gatunkowi, Wasiljew, jak sam mówi, próbuje swych umiejętności w różnych fil- mowych rodzajach — poszukiwania te uwa-ża za interesujące, twórcze, pozwalające uniknąć rutyny i zmęczenia tematem. Jego najnowsze przedsięwzięcie należy do rzad- kich w historii kinematografii radzieckiej i tym cenniejszych, że pozwala przypomnieć karty dawnej historii narodu. W malownic- zą postać Waśki Busłajewa wcielił się Dmitrij Zolotuchin — pamiętny Piotr I z „Młodości Piotra” Siergieja Gierasimowa. Ta rola jest już drugą znaczącą w krótkolitej karierze młodego utalentowanego aktora.

Film kostiumowy produkcji radzieckiej w reżyserii GIENNADIJA WASILJEW.

W filmie wystąpili: Dmitrij Zolotuchin, Ludmila Chitajewa, Irina Alfierowa, Dmit- rij Matwiejew, Aleksiej Zajew, Dmitrij Orłowski, Walerij Nosik i inni. J. Ł.

POLONICA KULTURALNE

Z recitalem chopinowskim wystąpił w Madrycie pianista Piotr Paleczny.

Na Studenckim Festiwalu Europejskich Szkół Filmowych i Telewizyjnych w Mon- achium główną nagrodę w kategorii krótkometrażowych filmów fabularnych otrzymał utwór Doroty Kędzierzawskiej z łódzkiej PWSFTiT nt. „Janek”, zaś główną nagrodę w kategorii filmów do- kumentalnych — „Chłopcy” Macieja De- czera z Wydziału Radia i Telewizji Uni- wersytetu Śląskiego.

Utwory Chopina i Szymanowskiego wypełniły znaczną część recytatu młodych

pianistów — Karola Rodziwonowicza i Wojciecha Szweczyka w Instytucie Polskim w Wiedniu.

Prof. Jan Jacoby otrzymał nagrodę Międzynarodowego Stowarzyszenia Filmu Naukowego za wkład w rozwój tej dzie- dziny twórczości.

W Instytucie Polskim w Paryżu wystę- pił z recitalem duet skrzypcowy — Jo- lanta Stry-Osmolińska i Ryszard Osmo- liński, grając m. in. utwory Grażyny Ba- ciewicz i Michała Spisaka; obaj artyści współpracowali z orkiestrą kameralną wlośkiego Radia i Telewizji w Neapolu.

„BARWY RZESZOWA” W BUDAPESZCIE

„Barwy Rzeszowa” to wystawa poświęco- na współczesności rzeszowskiego środowiska plastycznego ekspozycja od dnia 21 grud- nia 1983 r. w Ośrodku Kultury Polskiej w Budapeszcie. O informację na temat pre- zentacji twórczości rzeszowskich artystów w Budapeszcie poprosił ośr. plas. Helene Majewska komisarza wystawy. Tak obecna na otwarciu „Barw Rzeszowa” Tak wiele ekspozycja w hali Ośrodka 30 prac 22 artystów. Wystawę zorganizowało nasze Ministerstwo Spraw Zagranicznych wspólnie z Centralnym Biurem Wystaw Artysty- cznych. Wszystkie prace są własnością BWA w Rzeszowie pochodzą z zakupu od autorów jako część zbiorów przyszłej Ga- lerii Malarsstwa Współczesnego w Rzeszowie. Jako termin powrotu wystawy przewidzia- no 30 marca 1984 r. prawdopodobnie będzie ekspozycja także w innych miejscowo- ciach. Wydano katalog w języku węgier- skim z krótkim wstępem, wykazem auto- rów, notkami biograficznymi i wykazem ekspozycyjnych prac oraz dwoma czarno- białymi reprodukcjami.

Poniżej „Barwy Rzeszowa” są imprezą cykliczną poświęconą współczesności, a w założeniu przyszłości rzeszowskiego śro- dowiska plastycznego, warto przypomnieć, że ich historia nie zaczęła się w Budapeszcie. Aktualna prezentacja jest realizacją jednego

z zadań tej wystawy otwartej w Rzeszowie w roku 1982. Zadania te nie straciły aktu- alności. „Barwy Rzeszowa” mają dokumen- tować współczesność rzeszowskiego śro- dowiska plastycznego, stąd na organizatorach ciąży obowiązek szczególnie starannego przeglądu najnowszej (w roku 1982) twó- rczości malarskiej, wyboru autorów oraz prac najciekawszych, najbardziej reprezen- tatywnych. Pracownikom BWA służyła tu pomocą Rada Artystyczna Okręgu ZPAP. Koncepcja wystawy zakłada, iż w ciągu najbliższych pięciu lat prace ulegną wy- mianie na nowsze, zwiększy się także ilość artystów biorących udział w „Barwach Rzeszowa”. Decydującym o udziale jest poziom artystyczny i indywidualność autora. A oto zestaw nazwisk artystów biorących udział w „Barwach Rzeszowa”: Krzysztof Bloch, Zygmunt Czyż, Ryszard Dudek, Fran- cisek Frączek, Anna Justyna Hubert, Jo- lanta Jakima-Zerek, Waclaw Kinel, Zbign- ew Krygowski, Alfred Kud, Zuzanna Ku- sek-Kud, Helena Majewska, Renata Nie- mirska-Pisarek, Zdzisław Ostrowski, Jani- na Ożóg-Czarnowska, Irena Perkowski, Ja- nusz Pokrywka, Emil Polit, Jerzy Salamon, Jerzy Sienkiewicz, Stanisław Szczepański, Irena Wojnicka-Markielowska, Marian Ziemiński.

JULIAN ATAMAN

WIDNOKRĄG ODPOWIADA

Wprowadzamy rubrykę odpowiedzi red- akcji Widnokrażu na listy, które do nas przycho- dzą. Nie jesteśmy bowiem w stanie odpowiadać każdemu z naszych kore- spondentów listownie lub odsyłać nade- słane, a nie nadające się do druku ma- teriały pocztą. Musielibyśmy prowadzić specjalne biuro korespondencji. Czytelni- ków, którzy do nas piszą prosimy o szu- kanie odpowiedzi w tej rubryce.

Pan Sławomir J. — Zażę: Pański protest przeciw atomowemu zbrojeniom i apel o ich zaprzestanie ujęty w formę wiersza jest słuszny pod względem me- rytorycznym, lecz niestety nieporadny w formie. Wiersz nie ma żadnych wartości poetycznych i dlatego nie skorzystamy. Lepiej byłoby wyrazić taki protest zwy- kłą prozą.

Pan Jan G. — Brzoza Królowska: Dzię- kujemy za przesłanie nam żołnierskiej kołody z I wojny światowej oraz za no- woroczne życzenia dla redakcji. Nie bę-

dziemy jej jednak drukować, gdyż w o- góle nie publikujemy dawnych pieśni żoł- nierskich i ludowych. Takimi tekstami zajmują się specjalne pisma poświęcone kulturze ludowej.

Pani Barbara D. — Nowa Sarzyna: Wiersz niestety do druku się nie nadaje. Pisze pani o jesieni, opadających liściach, tęsknocie za czymś co ma przyjąć, o zi- mie i iskierkach srebrnych gwiazd. To wszystko już było tysiące razy i nie wspólnego z poezją nie ma. Szkoda chyba czasu na takie próby. Za nadesłane zdję- cie i pozdrowienia dziękujemy.

Pan T. — Nowa Dęba: Niestety nade- słane nam teksty felietonów są tak nie- czytelne, że nie możemy ich odcyfrować i wykorzystać. Także i ich forma jest dla nas trudna do przyjęcia. Są one zbyt rozgadane, mało precyzyjne w prowadze- niu przewodu myślowego. W przyszłości, gdyby Pan zechciał coś nam przysłać pro- simy o materiały krótsze, bardziej zdy- scyplinowane i czytelne.

Julian Ataman

MANIFESTACJA ŻYCIA

MALARSTWO JEST MANIFESTACJĄ ŻYCIA. SZUKAJE POJMUJE JAKO NAJSILNIEJSZE ZBLIŻENIE DO FAKTU ŻYCIA.

Po raz pierwszy od dłuższego czasu tra- dycyjna wystawa „Obraz, grafika, rysunek, rzeźba roku” zaskakuje różnorodnością. Jest sprawa oczywista, że każdy z naszych ar- tystów ma indywidualny stosunek do na- tury, do otaczającej rzeczywistości, do tra- dycji obcej i własnej sztuki i wynikające z niego różne metody kształtowania po- wierzchni płótna, różne podejście do zagad- nienia plamy barwnej i jej kontrastowania, do linii, głębi i bryły... Aktualna wystawa to potwierdza. I znów rzecz nie w ilości — ponad 50 prac malarskich i mniej więcej drugie tyle grafik i rysunków oraz niestety tylko 2 rzeźby — lecz w wyjątkowo wyra- źnie widocznej indywidualizacji zbliżeń do „faktu życia”.

Zapewne to zasługa także organizatorów, bo ilość wystawiających artystów i liczba prezentowanych prac wydaje się być wła- ciwa dla prawidłowego odbioru i świadomego uporządkowania wrażeń w trakcie jednorazowego zwiedzania. Właśnie to aktualne doświadczenie dobitnie uzmocnia, że maksymalne wykorzystanie miejsca nie może być idealnym sztuką wystawienniczą. Owa klarowność i czytelność dokonań twórczych środowiska oraz wysiłków organi- zatorskich BWA w ciągu minionego roku — bo za odwołanie działalności — jest nie- wątpliwym sukcesem aktualnej prezentacji i pozwala na umiarkowany optymizm. Co prawda mogłoby się wydawać, że poświę- cenie zaledwie kilku nowych nazwisk, a część prac ma nie najwyższe daty, ale w końcu u nas wiera w zasadzie istnienia awanardy permanentnej (czyli odwracania się od wszystkiego co przeszło lub nowator, lecz sku- pając, a stało się powszechnie zrozumiałe i zostało przyswojone) jest czystym nonsen- sem. Jest przecież wystawa nie tylko prze- glądem prac najelegantszych i reprezentaty- wnych dla ostatniego okresu działalności twórczej środowiska plastycznego, lecz także świadectwem przewyżnienia kryzysu jaki w ciągu ostatnich dwu lat był udziałem tegoż środowiska.

Aktualna wystawa jest wystawą konkur- sową, więc są nagrody i wyróżnienia. Dość często bywały wystawy, na których nie przyznaje się I, a nawet II nagrody, świad- czy to o wyrównanym poziomie, a znaczy po prostu, że nie ma prac wybitnych. Na naszej wystawie przyznano wszystkie kole-

ne nagrody — a więc jeszcze jeden powód do optymizmu.

Nagrodę I otrzymał Ryszard Dudek za akt. Wydawałoby się, że temat aktu po- cząwszy od sztuki antycznej aż po współ- czesną awangardę został wyczerpany, także zarówno formalnie, jak i treściowo, także każda próba wypowiedzi artystycznej w obrębie tego tematu musi się skończyć nie- powodzeniem. Swoboda, lekkość, liryzm w traktowaniu tematu, a przede wszystkim nie- zwykła kultura malarska to główne cechy aktów Dudka. Jest w nich intuicyjna wrażliwość w tworzeniu malarskiej powierzchni obrazu, która jest równocześnie i organicznie scalona. Już w wieku XIV japoński malarz i teoretyk sztuki pisał, że „podobieństwo oddaje formalny wygląd przedmiotów, ale zaniedbuje ich duszę; prawda ukazuje duszę i materię w ich prawdziwej dosko- nalości ten, kto próbuje przekazać ducha środkami formalnymi i kończy jedynie na osiągnięciu zewnętrznego podobieństwa, tworzy dzieło martwe”. Są obrazy Dudka dzie- łami żywymi i to żywymi nie tylko w ska- li jednej wystawy i osiągnięciu twórczym jednego środowiska.

„Jesteśmy tylko Ikarami” Alicji Łętki Lewandowskiej, „Samotna” Jana Krawca, „Chwytny cień” Heleny Majewskiej, „Ekologiczna nisza” Anny Justyny Hubert, cykl „Odmienne stany świadomości” Leszka Kuchniaka czy „Myśl o wojnie” Jena To- monia, a w rzeźbie — „Idziemy” Henryka Cebuli — to zaledwie kilka przykładów prac, w których artyści przekazują swe aktualne lęki i niepokoje, a w których każdy może odnaleźć odbicie swoich własnych przeżyć. Robią to przy pomocy nieraz krótko- czo różnych środków formalnych. W for- mie lapidarnego czystego skrótu myślo- wego jak u Lewandowskiej, w formie abstrakcji jak u Hubert, czy wręcz w formie surrealistycznego opowiadania o Boschowskiej proveniencji, jak w cyklu Leszka Kuchniaka. Chyba rzeczywiście jest to tylko przekaz niepokoju, frustracji, a je- śli są w nim akcenty protestu, to mocno stłumione konwencja formy artystycznej.

Jest na wystawie kilka prac artysty do- datk niezaawansowanego, myśle tu o Waclawie Kinelu Dotychczas na kolejnych wystawach prezentowane były, pojedynczo jego prace. Nie narzucają się one znanymi sposobami

— formatem, skalą barwną, agresywnością poszukiwawczych ambicji. Są figuratywne ale figuratywność nie jest chyba w nich najważniejsza, w każdym razie nie czuje się potrzeby rozszyfrowania jej do końca. Jest w nich nagromadzenie powtarzających się form dachów budynków, form geometrycz- nych w układzie symetrycznym. Jest w nich klarowność i czytelność kolorystyczna. Mają świeżość dziecięcego spojrzenia i przypomi- nają nieskomplikowane kolorowe rebusy. Jest w nich jakby próba nawiązania do sztuki prymitywu, oczywiście nie w sensie bezpośrednich związków stylistycznych, lecz może jako niepełne świadome odbudowa- nie pierwotnego systemu tworzenia, kiedy to jeszcze każdy akt twórczy był własnym odkryciem.

Jeśli na wspólnych wystawach malarstwo narzuca się samo formatem, barwa, to gra- fika, mimo iż często daje możliwości por- dziej osobistej, bogatszej w metafory i bar- dziej wypowiedzi, ukryta jest jakby w jego cieniu, a zwłaszcza, jeśli jest to grafika wy- stawowa (jak na aktualnej wy- stawie) czyli taka, w której plęte posługują się różnymi technikami graficznymi. Czyżbyśmy zupełnie nie mieli grafiki użytkowej — plak- atowej, książkowej, prasowej? Może pla- katy rzeszowskie prace w tym zakresie trak- tują wyłącznie w kategoriach chałtury.

Zaprezentowane różne rodzaje dzieł gra- ficznych, klasyczna odwołująca się do boga- tej tradycji grafiki Krzysztofa Lachury i jej liryczna metafora oświeconego pejzażu, drzew, traw, Podobny technicznie cykl „Ku- zenie” Jana Krawca z metafora ludzkich namiętności. Czy bardziej współczesne Ta- deusza Nuckowskiego i Grażyny Zajac-Soy- w operujące śmiały liniami i dużą róż- nicowaną plamą. Brak zupełnie grafiki ko- lorowej.

W podobnej sytuacji bywa rysunek, w pracach wystawionych jak się wydaje wy- korzystano szeroko możliwości tej techniki stosując metody od zblizonej do grafiki jak w wyróżnionej pracy Lewandowskiej aż po klasyczny rysunek ołówkiem Kuchniaka. Jest także oszczędna, przemyślana, delika- tna bajeczna kreska wkomponowanej w prostokąt papieru w rysunkach tuszem Jo- lanty Jakimy-Zerek.

Jest to więc wystawa bogata i różnorod- na w doborze środków wyrażania artystycz- nego, a równocześnie zwarta i jednolita w swej zawartości treściowej, gdyż ten po- ziom udało się utrzymać w następnych wy- stawach i działalności BWA uzasadniły byłby aktualny optymizm.

PO SPOTKANIACH MISTRZÓW SZTUKI MONODRAMU

Przez cztery grudniowe dni oglądano we Wrocławiu mini-festiwal najlepszych spek- takli teatrów jednego aktora — kolejne, VII Spotkania Teatrów Jednego Aktora i Małych Form Teatralnych. Ich program wy- pełniło 13 spektakli. Do Wrocławia zjechał tacy mistrzowie monodramu i małych form, jak Anna Chodakowska, Irena Jun, Graży- na Barszczewska, Magda Teresa Wójcik, Wojciech Siemion. Obok tych aktorów wy- stąpili także amatorzy — laureaci Ogólno- polskich Spotkań Teatrów Jednego Aktora w Zgorzelcu.

Artyści zaprezentowali urozmaicone śro- dki wyrazu, w pełni koncentrując uwagę wi- dzów. Np. Henryk Boukolowski w mono- dramie pt. „Repetycje”, opartym na utwo- racz Aleksandra Bloka, Alberta Einsteina, Włodzimierza Lenina i Maksyma Gorkiego nawiązał bardzo bliski kontakt z widzami, przekazując im treści i dziś aktualne pro- blemy sprawowania władzy, rewolucji, przyszłości świata. W pamięci pozostanie kreacja Magdy Teresy Wójcik w spektaklu

pt. „Cesarz” według książki Ryszarda Ka- puścińskiego. „Ballady i romanse” w wyko- naniu Ireny Jun z Warszawy to teatr poezji Adama Mickiewicza. Za udany uznano de- biut młodej aktorki z Zielonej Góry — Ma- gorzaty Wower, która przedstawiła mono- dram „Dama z lasiczką” ozywając za po- mocą pomysłowej scenografii i monologu słynny obraz Leonarda Da Vinci.

VII Spotkania Teatrów Jednego Aktora we Wrocławiu nie były konkursem. Rolę jury i tym razem pełniła publiczność, która głosując na poszczególne monodramy przy- znając w swoim plebiscycie honorową nagro- dę im. Lidii Zamkow i Leszka Herdegana Annie Chodakowskiej z warszawskiego Tea- tru Studio za „Mszę wędrującego” według tekstów Edwarda Stachury. Dziennikarze po raz pierwszy w historii wrocławskich spotkań ufundowali nagrodę Henrykowi Boukolowskiemu z „Teatru Adekwatnego” z Warszawy za „Repetycje”.

(PAP)



Nam humor dopisuje.

CAF — TEODOR WALCZAK

